

22-4 września 2022 | NUMER 112

BEZBIEK

bezcenna dawka blogowych treści



W TYM NUMERZE:

EMO MARTYNKA – PIERWSZA POLSKA INFLUENCERKA (?)	5
MOJSZE RACJE	6
RANKING DWORCÓW	7
KOCHAMY SADZIĆ POMIDORY!	9
JAKIM BLOGIEM BYŁBY KAROL, A JAKIM WŁODEK?	11
CZY WARTO PROWADZIĆ BLOGA?	12
RANKING MEMÓW	13
HOROSKOP WG SZEPTUNA ZE WSCHODU	14
KISIEL PO LS-IE #23	16
KISIEL PO LS-IE #24	17
BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE	20

DO BEZBEKOWICZÓW

Urszula Skorodziłło

DRODZY CZYTELNICY,

mienimy się magazynem, ale może w rzeczywistości jesteśmy tylko blogiem. Zastanówcie się. Publikujemy teksty, które mało kto już czyta. Piszemy, rysujemy, memujemy... bo to nasza pasja i usilnie twierdzimy, że się wybijemy (na pewno tak będzie). Publikujemy nasze wycieczki na stronie, licząc, że jakiś zabłąkany czytelnik je znajdzie i przeczyta. Różni nas głównie forma, bo mimo wszystko oparliśmy się na PDF-ach.

Mówi się od dawna, że czytelnictwo czy blogowanie upadło na rzecz filmików i vlogów. Bądźmy ze sobą szczerzy, dużo łatwiej odbiera się takie materiały. Nie wymagają takiego samego skupienia czy innych zasobów. W czasie oglądania można robić też inne rzeczy. Podzielność uwagi wydaje się czymś powszechnym i koniecznym w tych czasach.

Otóż nie do końca. Otwarciem mogę przyznać, że nie czytam już tyle, ile w wcześniej. Jedna książka miesięcznie jest moim małym sukcesem. Tylko czasem uda się więcej powieści czy innych materiałów z innych źródeł. I choć uwielbiam się resetować przy kolejnych filmach czy serialach, to przy czytaniu ponownie uświadamiam sobie, jak bardzo się rozpraszam w codziennym życiu i jednocześnie mogę pracować nad tym, by się tak łatwo nie odrywać od jednej rzeczy.

Zwiększajmy więc procent czytelnictwa,
Ula

UWAGA!

**MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW.
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ***

*Magazyn Bezbek nie ponosi odpowiedzialności za szkody zdrowotne czytelników
jeśli to czytasz, to wiesz, że jesteś cudownym człowiekiem. Pozdrawiam, Michał.

EMO MARTYNKA

- PIERWSZA POLSKA INFLUENCERKA (?)

Czy Magazyn Bezbek jest blogiem? Może jest gazetą w formie bloga? Albo blogiem w formie gazety? A może potrzebuje nowej systematyki? Kierując się ścisłą nomenklaturą branżową, bliżej mu jednak do czasopisma ze względu na takie cechy charakterystyczne jak: periodyczność, publikacja pod niezmiennym tytułem czy posiadanie ciągłej numeracji. Zaś nie powinien być nazywany blogiem przede wszystkim dlatego, iż struktura typowego bloga jest bardziej zbliżona do klasycznej strony internetowej.

Co zatem może być przykładem typowego bloga? Wydaje mi się, że może nim być witryna będąca najprawdopodobniej jedną z najbardziej popularnych stron tego typu w tamtym momencie. A mianowicie w okolicach roku 2010, kiedy to internet w Polsce dopiero nabierał szybszego tempa. Mowa oczywiście o internetowym pamiętniku Emo Martynki. To, co można było (już nie można, ponieważ strona <http://emo-martynka.blog.onet.pl/> niestety nie chce współpracować) znaleźć na blogu (jak się wtedy wydawało) kilkunastoletniej dziewczynki, oscylowało wokół spraw codziennych jak szkolne przygody czy pierwsze miłości. To ostatnie w późniejszych fazach przeradzało się w „małżeństwo”, jak to określała autorka. „Mężem” zaś miał być niejaki Tomuś. Blog Emo Martynki był charakterystyczny przede wszystkim ze względu na język jakim posługiwała się autorka wpisów. Określany był jako „pokemoniasty”, a wyróżniał się używaniem naprzemiennie małych i wielkich liter oraz nagminne wplatanie angielskich, nierzadko błędnie napisanych, słów lub całych zwrotów. Mimo tego, że przez większość uważany za obciachowy, to spora grupa użytkowników ówczesnych portali społecznościowych stosowała go we własnych postach np. na Naszej Klasie. Można więc powiedzieć, że Martynka wywarła dość duży wpływ na kształtowanie się wczesnej kultury internetowej. Czy nie czyni to jej swego rodzaju prainfluencerki?

Wokół Emo Martynki oraz jej blogowego światka narosło wiele mitów. Strona przeschęcała ogromną ilość obserwujących, którzy bardzo chętnie komentowali wpisy. Czar jednak przysłał sprawą słynnego Ostatniego Wpisu na blogu. Wtedy to okazało się, kto tak naprawdę stoi za przerysowanymi i często niezrozumiałymi historiami. Do, jakby to dzisiaj nazwali internauci, eksperymentu społecznego przyznały się dwie dziewczyny. Wywołał on niemałą burzę, m. in. na Wykopie. Wielu internautów było zszokowanych ujawnioną konspiracją, ale równie dużo domyślało się, że strona może być formą żartu. Obecny internet z pewnością tak łatwo nie połączyłby haczyka z przynętą Emo Martynki, szczególnie biorąc pod uwagę przekoloryzowane historie czy też bardzo specyficzną identyfikację graficzną i język. W 2022 roku coś takiego by nie przeszło. Jednakże wtedy, nawet jawne scamy i trollingi, mogły zostać odebrane na poważnie.

Lecz nawet jeśli był to żart pary nastolatek, czyni to z całej historii bloga oraz jego społeczności świadectwo upadku pokolenia? Wydaje mi się, że można na to spojrzeć z przymrużeniem oka i traktować jako pewien symbol wczesnego internetu w Polsce. Jednak niektórzy szeryfowie internetu i piewcy kiedyś-to-byłozmu doszukują się w Emo Martynce zgnilizny umysłowej tamtych nastolatek. Wskazywana była jako zapowiedź upadku młodzieży jak i przyczynek dolegliwości żołądkowych występujących po wizycie na blogu. Niektórzy szczególnie gorliwi detektywi nie wierzą nawet w to, że był to niewinny kawał czy inna bezinteresowna inicjatywa. Najciekawsze teorie spiskowe wskazują, że był to sprytnie przemyślany projekt, który z racji gromadzenia nawet milionowej publiczności w szczycie popularności, mający zarabiać potężne pieniądze. Po czyjej stronie leży prawda – zostawiam sprawę do rozstrzygnięcia najbardziej kompetentnym śledczym z wydziału W-11.

Bez względu na to, czy był to nastoletni eksperyment czy nastawiony na zysk podstęp, Emo Martynka już na zawsze wpisała się w historię polskiej blogosfery zostając prawdopodobnie jedną z pierwszych prainfluencerek.

Emo Martynka na zawsze w naszych serduszkach <3 Ajćć!!

Adus

Źródła:

<https://www.wykop.pl/tag/emomartynka/wszystkie>

<https://blurppp.com/blog/emo-martynka-blog-onet-pl-budzi-moj-lek/>

<https://zielonamalpa.pl/2014/02/blog-emo-martynki>

https://bezsensopeia.fandom.com/wiki/Emo_Martynka

MOJSZE RACJE

Ludzie – jest ich już całkiem sporo na tej planecie. Co więcej, ja też jestem człowiekiem i wierzę, że Ty, czytelniku, również człowiekiem jesteś. Ba, pozwolę sobie na jeszcze kolejne stwierdzenie – bardzo prawdopodobne, że kiedyś z innym człowiekiem rozmawiał*ś, a nawet kłócił*ś się. Kłótnie, dyskusje bywają różne. Czasami niekoniecznie idą po naszej myśli. A więc czy istnieje sposób, by zawsze zagiąć swojego rozmówcę i móc ogłosić swoje merytoryczne zwycięstwo? Oczywiście, że tak. Pozwól czytelniku, że Ci wytłumaczę jak (nie tak jak ten dziad, który zachował tajniki siania maku dla siebie).

Na początku właściwie warto zadać sobie pytanie, czy dyskutujemy z istniejącą osobą. Jeśli rozmowa odbywa się w Internecie, to rozwiązanie jest proste – możemy uznać naszego przeciwnika za bota. Gorzej, gdy rozmawiamy z kimś twarzą w twarz. Ale czy jest on rzeczywiście człowiekiem? Czy potrafi udowodnić swoją egzystencję? Zadajmy mu wtedy te pytania. Prawdopodobnie nie będzie potrafił na nie odpowiedzieć, więc wniosek jest prosty – nie jest on człowiekiem, nie opłaca się dalej dyskutować, kłótnia wygrana.

Niestety nie zawsze może się to sprawdzić. Możemy przypadkowo trafić na filozofa, który w jakiś sposób udowodni swoje jestestwo. Co wtedy? Tutaj wchodzi trudniejsza praktyka. Naszym zadaniem jest wtedy zorientować się, że żyjemy w symulacji, a wszystkie osoby dookoła nas to tylko programy komputerowe. Mimo że może to wydawać się wymagające, a wręcz niemożliwe, nie ma co się martwić. Tutaj z pomocą przychodzi film *Matrix*, który udziela nam parę przydatnych wskazówek (Dzięki Wam, siostry Wachowski!). Po pierwsze, jeśli widzicie w pobliżu

białego królika, zaczynajcie za nim podążać. Można również zrezygnować z niebieskich tabletek na rzecz jakichkolwiek czerwonych. Kwestia ubioru też staje się dosyć ważna. Przeciwsłoneczne okulary nawet w pochmurny dzień to minimum. Do swojej szafy powinno się wprowadzić trochę czarnych strojów, rodem wyjętych z tego filmu. Warto też spróbować losowo wchodzić do budek telefonicznych i wykręcić numer, a może magicznie przeniesiecie się poza symulację. Wtedy tylko pozostaje uwolnić gatunek ludzki spod niewoli robotów i sprawa załatwiona. Bułka z masłem.

Jeśli ten trik nie zadziała, pozostaje ostatni sposób. Tak naprawdę wiąże się on z natychmiastową wygraną i racją po naszej stronie. Wystarczy tylko coś sobie zwizualizować. Są dwie strony – nasza (słuszna) oraz ich (błędna). I oczywiście tylko jedna z nich może mieć rację. W żadnym wypadku nie będzie tak, że każda strona będzie miała w czymś słuszność. A my wiemy, że jesteśmy dobrymi ludźmi, chcemy dobrze i się nie mylimy. W takiej sytuacji nie ma innego wyjścia – druga strona musi być w błędzie, a to my mamy rację.

Z takimi poradami nie da się przegrać dyskusji. Samemu wygrałem turniej dyskusowania w 2023 roku, kiedy to w finale zastosowałem sztuczkę z symulacją (nikt się nie spodziewał obecności Keanu Reevesa wtedy na sali). Jestem w stanie tak to stwierdzić, że istotnie, jestem ekspertem. Nie zgadzacie się? Cóż, niestety muszę stwierdzić, że nie macie racji, a co więcej – mylicie się.

Krzysztof Wroński

RANKING DWORCÓW

Witam na moim blogu! I to z tego najlepszego gatunku, bo blogu podróżniczym. I ja wiem, że wakacje już w sumie za nami (a kto to przyszedł, pani maruda i niszczytelka uśmiechów dzieci), ale można chociaż popodróżować palcem po mapie. Albo już planować przyszłe podróże. Na przykład pociągiem.

Zapraszam Was więc na ranking dworców, które wcale nie są tak przypadkowe, jak może się na pierwszy rzut oka wydawać!

Firenze Santa Maria Novella [10/10]

Mimo że to jeden z największych włoskich dworców, to jakiś taki przytulny. Jak już tam jesteście, to polecam wsiąść do pociągu, nie byle jakiego, bo do Pizy. Godzinka podróży i wysiadając na Stazione Pisa Centrale, możecie być jak ja (albo jak maćka z tego mema, bo to chyba jednak bardziej zachęcająca opcja). A po powrocie do Florencji wstąpcie na plac tuż obok dworca. Bardzo urokliwy, a dużo mniej zatłoczony niż Piazza del Duomo.

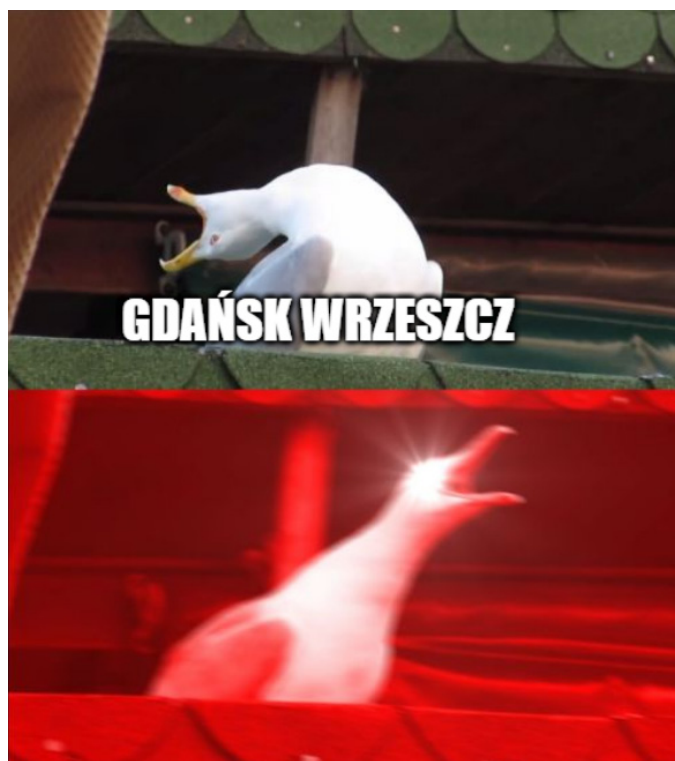


Kraków Główny [9/10]

To nie dworzec, to raj na ziemi, gdzie można znaleźć wszystko, czego dusza zapagnie. Pociąg do Wieliczki? Oczywiście, jak najbardziej. Dużo sklepów, i to dużych. Durów. A do tego wszystkie rodzaje gastronomii, o jakich można pomarzyć. I bilet można kupić nawet na 5 minut przed odjazdem pociągu. „Można” jakby była inna możliwość z trzema otwartymi kasami z ośmiu...

Gdańsk Wrzeszcz [8/10]

Dworzec, który ratuje honor Gdańska podczas przebudowy Głównego. Przyjemny, nie za duży, taki akurat w sam raz. W sam raz, żeby się na nim nie zgubić kiedy przyjeżdżasz w środku nocy z o wiele za ciężkim plecakiem. I niech pierwszy rzuci kamieniem, albo chociażby kapslem od piwa, kto nigdy nie zrobił o nim żartu.



Łódź Fabryczna [8/10]

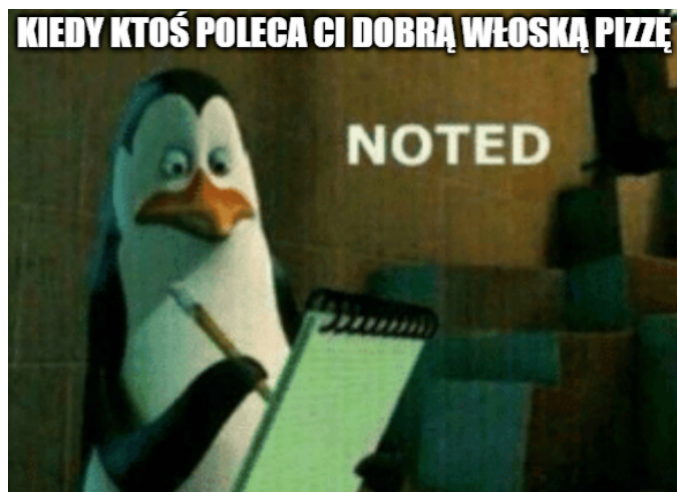
Chcieliście kiedyś mieć prywatny dworzec? Nie? Jesteście pewni, że nigdy, grając w Monopoli, nie kupowaliście dworców? No to tutaj macie całą frajdę z posiadania własnego dworca bez jakichkolwiek zmartwień czy wydatków. Bo ludzie, TU NIKOGO NIE MA.

Napoli Centrale/Napoli Piazza Garibaldi [7,5/10]

To jeden i ten sam dworzec. Po co ma dwie nazwy? Nie wiem i myślę, że nikt tego nie wie. Jeżeli sądzicie, że na peronach jest fajnie i chłodno, dlatego że są pod ziemią,

to się mylicie. Piekło też jest pod ziemią i jest tam mniej więcej tak samo gorąco. Ale ludzie na dworcu są bardzo pomocni. I jeżeli macie tam długą przesiadkę, to zdążycie skoczyć do najlepszej pizzerii na świecie. Pellone, Via Nazionale 93. Zanotujcie. A jeżeli nie będziecie mieć nastroju na pizzę (choć nie wiem nawet, czy jest to możliwe) albo mniej czasu, to wejdźcie do kawiarni Cuori di Sfogliatella na kawkę i sfogliatellę właśnie.

P.S. Co pół godzinki można złapać pociąg do Pompejów.



Roma Termini [5/10]

Gdyby ktoś chciał opisać ten dworzec poetycko, powiedziałby, że to serce Rzymu. Miejsce, gdzie nie tylko krzyżują się linie metra oraz najważniejsze miejskie arterie, lecz także znajduje się np. dworzec autobusowy. A jak ktoś tam faktycznie jest, to wie, że to jest kurna labirynt. 30 peronów powinno mówić samo za siebie, szczególnie kiedy masz 10 minut przesiadki z peronu 3 na 25. *And don't even get me started on system kupowania biletów*, bo kolejka jest zorganizowana gorzej niż w łódzkim NFZ, a to już coś mówić.

(Protip: pojedźcie na dworzec metrem albo pociągiem, nie ryzykujcie życia, idąc tam pieszo).

Berlin Hbf [7/10]

Myśleliście że 30 peronów to dużo? No to pomnożcie to jeszcze razy 4 piętra i dorzućcie U-Bahn, S-Bahn i 30 tysięcy pasażerów dziennie. Ale przynajmniej macie szeroki wybór gastronomii. I szansę, że spotkacie kogoś, kto mówi po polsku. Jak na przykład Pan Tomasz*, który od 30 lat raz w tygodniu jeździ do Niemiec i z powrotem i podpowie, który pociąg najlepiej złapać do Frankfurtu, nawet jak nie masz dobrego biletu, bo nadgorliwi konduktorzy to są dopiero po polskiej stronie.

*Żartuję, nie mam pojęcia, czy miał na imię Tomasz.

Rzepin [0/10]

Ktoś postawił budkę w środku pola i nazwał to dworcem. Budka to i tak duże słowo, szczególnie gdy jest 15 stopni i pada, pociąg spóźnia się od 1,5 godziny, a Wy nadal jesteście ubrani z myślą o włoskiej pogodzie. A jeżeli znacie angielski (lub jakikolwiek inny język oprócz naszej wspaniałej mowy ojczystej), to jest 99.9% szans, że będziecie pełnić rolę tłumacza. Nie wiem, zgaduję.

Venezia S. Lucia [3/10]

Nie mylić z Venezia Mestre. Serio. Nie polecam, bo wtedy można się obudzić na nie tej wyspie i może być niefajnie. Dworzec spoko, z ładnym widokiem na kanały i mosty i takie urocze domki, ale jednak staje się dość monotony po 5 godzinach biegania między dwoma punktami sprzedaży biletów. Nie polecam (i nie pozdrawiam) pani z biura podróży. Nie pozdrawiam też braku jakichkolwiek miejsc do siedzenia z wyjątkiem bardzo niewygodnej i bardzo zatłoczonej podłogi.

Verona Porta Nuova [10/10]

Jeżeli ostatnie 5 godzin spędziliście, próbując wydostać się z Venezia S. Lucia, to ten dworzec będzie dla was jak Itaka dla Odyseusza. Mniej peronów niż w Wenecji, i dużo więcej ogarniętych ludzi. Dwa słowa: Deutsche Bahn. Albo w sumie jeszcze dwa: Burger King.

München Hbf [8,5/10]

Całkiem łatwo się tam odnaleźć, nawet jak jest dziesiąta wieczorem i nie mówisz po niemiecku.

A szansa na bycie pchniętym nożem jest nadal mniejsza niż w południe na Roma Termini. Czy jestem stronnicza? Może tylko lekko.

Warszawa Gdańska [6/10]

Niby jesteś w Warszawie, a dworzec jak w Gdańsku. Podejrzone.

Małgorzata Zora

KOCHAMY SADZIĆ POMIDORY!

Jest coś takiego w grach farmerskich, co przyciąga do ekranu nawet tych, którzy na co dzień z branżą cyfrowej rozgrywki nie mają styczności.

Niezależnie od wieku czy doświadczenia, po prostu uwielbiamy siał, podlewać, zbierać plony i sprzedawać je, by za zarobione pieniądze ulepszyć naszą farmę, wybudować stodołę czy inny kurnik i dołączyć do naszej oferty artykuły produkcji zwierzęcej. Swego czasu grałem w przeglądarkowe *Farmeramę* oraz *Wolnych Farmerów*, a niemal miesiąc temu przypomniałem sobie jak świetne i jednocześnie uzależniające to uczucie, gdy po raz pierwszy przysiadłem do *Stardew Valley*. Dziś spędzam w tej grze niemal setną godzinę i, choć nie jestem już nią tak zafascynany jak na początku, to wciąż wracam do niej od czasu do czasu na kilka długich godzin, by pozbić coś z mojego poletka, poszukać złóż w kopalni albo usiąść nad rzeką i połowić ryby. Właśnie to doprowadziło mnie

do małej refleksji i próby odpowiedzi na pytanie, dlaczego w ogóle tego typu gry nadal cieszą się niestąbną popularnością. Tak oto znalazłem siedem najważniejszych czynników.

1) Prostota rozgrywki – dzięki jasnym i przejrzystym regułom oraz nieskomplikowanym mechanikom, gra może przyciągnąć do siebie wielu graczy, niezależnie od ich obeznania z branżą czy zręczności palców. Dostajesz do dyspozycji podstawowe narzędzia i jakieś sadzonki na start, motyką użyźniasz ziemię, sadzisz, co tam masz, podlewasz konewką i zbierasz, gdy plony dojrzeją. Kury karmisz w kurniku, żeby ci dały jajka, krowy są w oborze i dają ci mleko, a potem z tego produkujesz jakieś sery, majonezy i inne takie. Proste, czytelne oraz logiczne mechanizmy spotykane niemal na każdej cyfrowej farmie.



2) Wciągająca formuła – gry farmerskie wymagają czasu. Mnóstwa czasu, a dość często ogranicza go nam nie tylko życie, ale i system w grze. Weźmy np. takie *Stardew Valley* – niby wstajesz wcześniej rano, ale nim podlejesz sadzonki, zbierzesz plony i zasiejesz nowe nasionka oraz nim obsłużysz wszystkie zwierzaki na farmie, zegarek zdąży pokazać ci wczesne popołudnie. A przecież przed drugą w nocy trzeba położyć się spać, by nie paść nagle ze zmęczenia i nie ponieść kosztów opieki medycznej! W tej sytuacji bardzo łatwo wpaść w syndrom „jeszcze jednego (growego) dnia”, bo a to trzeba jeszcze coś tam posiać, a to może się zaraz wykluje nowy kurczak, a to znowuż zostanie nam jeszcze jeden dzień do końca wiosny, więc trzeba przygotować wszystko na nadejście lata. Krótko mówiąc: na farmie zawsze jest coś do roboty.

3) Poczucie postępu – miło jest zaglądać na swoją farmę i za każdym razem obserwować nasz progres. Jak wcześniej napisałem, gry farmerskie wymagają czasu, a więc w domyśle oczekujemy, że dzięki jego poświęceniu zobaczymy większe pola, rozbudujemy nasze budynki, które zaopatrzymy w dodatkowe zwierzęta, odblokujemy z czasem jakieś specjalizacje, zanotujemy pokaźniejszy stan naszej cyfrowej gotówki czy po prostu osiągniemy coraz to ładniejsze/optimalniejsze kompozycje naszych grządek. Fajnie jest rozwijać naszą farmę, ale jeszcze przyjemniej jest patrzeć na owoc naszych działań.

4) Przyjemna oprawa audio-wideo – mówiąc o patrzeniu na naszą farmę, nie można nie wspomnieć o grafice i muzyce. Skoro zarządzamy naszą małą farmą, to nie możemy ani przez chwilę odnieść wrażenia, że stylistycznie jest tu coś nie tak. Gra musi cieszyć oko i pieścić ucho przez cały czas. Krówki muszą być pocieszne, grządki muszą prezentować się ładnie, stodoły i kurniki nie odstawać od siebie wizualnie itd. Paradoksalnie, twórcy do projektu gry muszą zawsze dodać coś od siebie, żebyśmy nie odczuli, że gramy w jedną z setek podobnych do siebie nijakich produkcji..

5) Aspekt społecznościowy – mowa tu zarówno o grze w trybie kooperacji, czyli wspólnym, niezobowiązującym budowaniu własnej farmy, jak i formach przypisanych do gier przeglądarkowych. Mam tu na myśli zrzeszanie się w różne gildie, by poznawać nowych ludzi, handlować własnymi wyrobami i wchodzić w pomniejszych spółki czy – jeśli gra na to pozwala – odwiedzać farmy naszych nowych znajomych.

6) Czysty relaks – prowadzenie wirtualnej farmy nie wymaga myślenia ani nie stanowi zobowiązania do regularnych odwiedzin swoich włości. Grasz tyle, ile chcesz, niczym się nie przejmując, nie musząc się zbytnio wysilać i uciekając, choć na chwilę, od trosk codzienności. Wsłuchujesz się w piękną muzykę (jeśli takowa jest zaimplementowana) lub sięgasz po własną bibliotekę audio i niespiesznie obsiewasz pola, karmisz zwierzaczki, robisz ser, rąbiesz drewno itp.

7) Brak cięższych motywów – wirtualne farmy są przeznaczone dla graczy w każdym wieku, stąd bardzo trudno znaleźć w nich elementy nakładające ograniczenia wiekowe, takie jak przemoc, wulgarny język, nagość i seks, *jump scare* itd. Jasne, czasem, np. w *Stardew Valley*, występują walki z potworami w jaskiniach, ale z reguły nie ma tam krwi ani żadnych ostrych scen. Ot, idziemy przed siebie i siekamy mieczem potworka, który znika w kłębach dymu po jego pokonaniu. Zresztą, wspomniana przeze mnie gra jest na tyle urozmaicona, że równie dobrze możemy po prostu skupić się na rolnictwie, sadownictwie, hodowli zwierząt itd, i wcale nie musimy zapuszczać się do kopalń.

Choć zapewne znalazłoby się jeszcze kilka czynników przyciągających nas do uprawiania własnego pola, to już powyższa siódemka potrafi nam nieco rozjaśnić fenomen gier, pozwalających nam na zabawę w farmera. A teraz wybaczenie, muszę zebrać gotowe wino z beczek i oporządzić sadzonki w szklarni!

M. Matłok

JAKIM BLOGIEM BYŁBY KAROL, A JAKIM WŁODEK?

Są ludzie, którzy wierzą, że po śmierci trafia się do nieba bądź piekła. Są tacy, którzy twierdzą, że nie dzieje się nic. Niektórzy uważają, że nie wiadomo, co jest po śmierci, no bo nie ma kto przekazać nam tych informacji. A co jeśli po śmierci ludzie stają się blogami?

Włodek:

Byłby blogiem lifestylowym i poruszałby tematy związane z ojcostwem, starymi sprzętami i ich naprawianiem oraz religią katolicką. Myślę, że mógłby być popularny zwłaszcza u osób konserwatywnych, bo raczej nie chwalono by tam lewicy. Totalnie wyobrażam sobie, że na tym blogu mogłyby powstać teksty typu:

- Dlaczego niejedzenie mięsa to grzech?
- Czy piosenka *Post* obraża uczucia religijne?
- Czy weganizm doprowadzi do upadku Polski?

Poza treściami katolickimi pojawiałyby się również artykuły odnośnie do Ropczyc. Zdjęcia, informacje o imprezach, gdzie można zjeść bądź przenocować. Co ciekawe, treści te nie byłyby sponsorowane. Przynajmniej oficjalnie.

Karol:

Byłby blogiem rozrywkowym, który skierowany byłby do dwóch grup ludzi: nastolatków oraz trzydziestolatków. Znaleźć można by tam teksty „młodzieżowe”, których autor chciałby być jak najbardziej cool (*How Do You Do, Fellow Kids?*), oraz memy kopiowane z Demotywatorów, które byłyby o tym, że jest ciężko, że po trzydziestce już nie da się imprezować, że kredyty drogie itd. Zarabiałby na reklamowaniu wszystkiego – wyposażenia domowego, alkoholu, artykułów dla psów, artykułów papierniczych...

Ty też będziesz blogiem, tylko uświadom to sobie, sobie.

Sebastian Czapliński

CZY WARTO PROWADZIĆ BLOGA?

Dobrych kilka lat temu dość często mówiło się o tym, że blogi zaraz umrą. Wiązało się to z rozwojem kanałów na YouTube (gdzie można było więcej zarobić), podcastów, mediów społecznościowych oraz streamerów. Część osób przeniosła się na inną platformę, część porzuciła blogi, a niektórzy zostali. Taką osobą jest na przykład Katarzyna Czajka-Kominarczuk, która od 13 lat (!) prowadzi swojego bloga Zwierz Popkulturalny. Choć warto zaznaczyć, że Kasia rozszerzyła swoją działalność, bowiem prowadzi ona jeden podcast (*Jeszcze słowo*) oraz współprowadzi trzy (*ZVZ, Czytu Czytu, Wtem, piosenka*). Czy warto więc w 2022 roku prowadzić bloga?

Tak! I w tym tekście przedstawię plusy pisania bloga.

- 1. Masz przestrzeń, żeby dzielić się swoją pasją.** Tworzysz treści na temat czegoś, co Cię interesuje i docierasz do osób, które też lubią daną rzecz. Dzięki temu możesz nawiązać nowe znajomości, ale też wymienić się spostrzeżeniami np. na temat jakiegoś filmu, jeśli piszesz o kinematografii.
- 2. Możesz zarabiać na pasji.** Nie jest to oczywiście możliwe od samego początku, tylko dopiero wtedy, gdy zgromadzisz wokół siebie społeczność i będziesz docierać do sporej liczby osób. Wydaje mi się, że obecnie jest łatwiej zarabiać na blogach, ponieważ więcej firm chce wchodzić we współpracę, jest też więcej możliwości crowdfundingowych, afiliacyjnych... Mam też wrażenie, że obecnie ludzie mają też inne podejście do influencerów zarabiających na swojej działalności.
- 3. Gdy masz wrażenie, że twoje istnienie nie ma sensu i generalnie popadasz w marazm, prowadzenie bloga może pomóc poczuć się przydatnym.** No bo ktoś będzie te teksty czytał, nawet jeśli będzie to garstka osób. Możesz pomóc komuś nauczyć się czegoś nowego, doradzić co obejrzeć bądź przeczytać, zainteresować jakąś ideą... Zależy, wokół jakiej tematyki będzie kręcił się Twój blog. Myślę, że może pomóc to młodym osobom, które mogą nie wiedzieć, co chcą robić w życiu.
- 4. Im więcej piszesz, tym lepiej piszesz. Pisanie to umiejętność, której można się nauczyć.** Nawet jeśli przeczytasz multum teoretycznych opracowań na temat pisania, to jeśli nie zaczniesz, to nie nauczysz się pisać. Ja prowadziłem bloga o książkach przez pięć lat. Byłem wtedy nastolatkiem, więc miałem sporo czasu, aby czytać, a później pisać o książkach. Przelewanie myśli na papier, uczenie się zwięzłego pisania, sprawdzanie zasad interpunkcji czy ortografii bardzo mi pomogły.

Używam słowa „blog”, choć tak naprawdę chodzi o cokolwiek – kanał na YT, konto na IG, Twitterze, TikToku, grupa na FB... Możliwości jest wiele. A nuż uda Ci się coś zarobić albo po prostu miło spędzisz czas, samemu ucząc się czegoś nowego (np. obsługi jakichś nowych stron bądź aplikacji) i wpływając na ludzi. Poza tym angażowanie się w prowadzenie bloga może też dobrze wyglądać w CV.

Sebastian Czapliński

SUBIEKTYWNY DWUTYGODNIOWY

RANKING MEMÓW



Sebastian Czaplinski

HOROSKOP WG SZEPTUNA ZE WSCHODU

05.09–11.09

Baran (21.03–20.04)

W nowym roku szkolnym (nic nie szkodzi, że jesteś tak star*, że już Cię on nie dotyczy) czekają na Ciebie nowe wyzwania i niespodzianki. Przygotuj się na istny rollercoaster zajęć i emocji. Nie zwalniasz tempa, bo to dopiero początek.

Byk (21.04–21.05)

Zepsuty humor z pewnością poprawi Ci muzyka klasyczna. Spróbuj zrelaksować się przy dźwiękach symfonii. W ciągu najbliższych tygodni czeka na Ciebie kilka drobnych wyjazdów. Bez obaw, baw się dobrze, ale bez szaleństw.

Bliznięta (22.05–22.06)

Ludzie, za którymi tęsknił*ś, pojawią się blisko Ciebie. Postaraj się nie zmarnować długo wyczekiwanej chwili, a na nowych znajomych zrób dobre wrażenie. Do startu, gotowi, start!

Rak (23.06–22.07)

Synonimy Cię pogrążą, ponieważ niezależność to podstawa. Nie czekaj na rozwój wydarzeń, tylko postaraj samodzielnie odnaleźć się we własnoręcznie wykreowanej rzeczywistości. Dasz radę!

Lew (23.07–23.08)

Nic tak nie rozbudza jak wiadro zimnych spojrzeń. Nie bój się ich, a wręcz przeciwnie – korzystaj. Gdyby ktoś zapytał, jak się czujesz, podziękuj, a później wdaj się w dyskusję – to dobry omen.

Panna (24.08–23.09)

Już tylko z górki. Spakuj do plecaka uśmiech i ruszaj przed siebie. Wiele ludzi czeka na Twoją życzliwość i dobre słowo. Nie pozwól, aby się zawiedli. W wolnej chwili popatrz w gwiazdy – nie ma na świecie lepszego zajęcia. Tylko czy zdołasz je odnaleźć – przecież będzie ciemno...

Waga (24.09–23.10)

Każde zero jakie napotkasz nie posiada żadnej wartości, ale za każdym razem coś wnosi. Interpretuj dobrze fakty, ażebyś nie poślizgnąć się na mydle. Upadek może dosyć boleć, a jego konsekwencje będą długo odczuwalne.

Skorpion (24.10–22.11)

Brak tchu to, wbrew pozorom, dobry znak – tylko wtedy masz całkowitą pewność, że ciągle coś robisz i nie pozostajesz w bezruchu. Na horyzoncie kreśli się nieco stonowany weekend, ale to dobrze – popadanie w skrajności bywa zabójcze.

Strzelec (23.11–21.12)

Nie zrażaj się zbyt szybko do nowo poznanych ludzi. Każdemu należy dać się wykazać. Mniej wiele cierpliwości, a być może zaowocuje ona długoletnią przyjaźnią. Ruch leży po Twojej stronie.

Koziorożec (22.12–20.01)

Nie bój się o swoją przyszłość – wszystko już zapisano w gwiazdach. Twoim zadaniem jest dzielnie kroczyć do przodu i odpierać wszystkie przeciwności. Nie bój się niepowodzeń, ponieważ nawet ścieżka do raju jest nimi usłana.

Wodnik (21.01–18.02)

Czasami lepiej pokonać własne ego i wyznać prawdę – to naprawdę nie boli, a wręcz przeciwnie – przynosi ulgę. W perspektywie, że kłamstwo zawsze ma krótkie nogi, to wcale nie taki zły wybór, prawda?

Ryby (19.02–20.03)

Ewidentnie potrzebujesz inspiracji. Postaraj się o kilka dni wolnego. Nie zaśmiecaj sobie głowy niepotrzebnymi sprawami. Odpowiedzialnie gospodaruj czasem – tak, żeby Ci go tylko nie zabrakło.

~ Szeptun ze wschodu

KISIEL PO LS-IE #23

POLSKA

To jest taka upiorna myśl, że znowu będę musiał pisać kisiel, że mi się wszystkiego odechciewa. O nie! To idzie bez edycji do magazynu?! To ja tego nie napisałem! To nie moja ręka! Tak, Donald Tusk nienawidzi Polski. Jakąś paralełę pomiędzy nim a sobą potrafię odnaleźć. Przebywam na emigracji, zarabiając grube hajsy w zgniłej unii i narzekam na rząd w Polsce. Nasz magazyn jest tak niszowym pismem, że pewnie te słowa nigdy nie zostaną wywleczone przez TVP.

Polska. To taki kraj w środku Europy, z którego wszyscy uciekają, a później opowiadają jaka jest cudowna. Ostatnimi czasy coraz więcej ludzi rozważa, ujmijmy to delikatnie, wyprawdzkę z kraju. Zapraszam!

Nie o tym chciałem mówić. Bo wiecie, kiedyś to było, było nas jedenaścioro, mieszkaliśmy w jeziorze, a maraton można było przebiec jadąc samochodem. Dodajmy, że samochód miał fizyczne przyciski, a nie jakieś ekrany, że prędzej spowodujesz kraksę niż znajdziesz Post na Spotify. Z jednej strony więc możesz posłuchać Damiana Podsiadło, bo masz Spotify w aucie, a z drugiej strony nie możesz bo leżysz martwy w rowie. Są plusy i minusy każdej rewolucji technologicznej. Jak by nie była technologia zaawansowana tak wiadomo, że nad Bałtykiem piździ i trzeba mieć ze sobą parasol. Nad Polskim morzem utonięcie nie jest pierwszą przyczyną zgonu, nikt się nie kąpie bo syf i zimna woda, tylko hipotermia. Całe miasta powstają w stylu średniowiecznych grodów, z wąskimi uliczkami żeby móc poleżeć na piachu w nadziei, że nasze pociechy w tym gąszczu się zgubią i już nigdy nie odnajdą.

Może ja już skończę z tym szczuciem na Polskę i polaków. Fur Deutschland.

Hex Zero Rouge – Maciek

KISIEL PO LS-IE #24

WYCHOWAŁAM SIĘ W KLANIE LUBICZÓW

Bycie 30-letnią osobą zobowiązuje do pewnych zrywów dorosłości. Zrywów, bo w pewnych aspektach życia dziecinnieję, ale nauczyłam się także przyznawać się do błędów i porażek. Jednak ten tekst nie będzie o błędach, a o dumie, jaką w sobie noszę jako wychowanka klanu Lubiczów oraz klanu Złotopolskich.

Urodzenie się na początku lat 90. sprawiło, że w momencie rozpoczęcia emisji tych seriali, byłam już w miarę ogarniętym dzieckiem, ale przez to, że moi rodzice ciągle byli w pracy, brakowało mi rodzicielskiego wychowania i ciepła w takiej ilości, w jakiej wówczas potrzebowałam. I tu z pomocą przyszli Krystyna i Paweł Lubiczowie, którzy mnie przygarnęli i wychowywali razem z Olą i Agnieszką. Wujek Jerzy i Ciocia Ela także mnie wiele nauczyli, Dziadek Władysław i Babcia Maria zawsze służyli ciepłem i wsparciem. Zdarzało się nawet, że Ciocia Monika, kiedy przyjeżdżała na Sadybę pokłócić się z resztą rodziny, rzucała mi 20 dolarów, żebym sobie coś fajnego kupiła.

Lata mijały, w naszej rodzinie działo się dużo, a ja zaczęłam dojrzewać, więc moje zainteresowanie padło na dalekiego kuzyna, który był gwiazdą muzyki – Kacpra Złotopolskiego. Zaczęłam jeździć na wakacje do Złotopolic, wspaniałe dogadywałam się z Dziadkiem Dionizym. Robiliśmy razem dużo psikusów i złośliwości, nauczył mnie jeździć konno. Kacpra widywałam rzadko, ale i tak złamał mi nastoletnie serduszko, kiedy dowiedziałam się, że woli chłopaków (teraz mogę już mówić o tym głośno, bo Kacpi w końcu odważył się po latach przyznać publicznie, teraz daje sobie z tym radę, wcześniej nie był jeszcze gotowy, ale mógł zawsze liczyć na wsparcie moje i rodziny). Później do wsi przyjechał zachwycający chłopak, jak malowany! Był krewnym organisty i pracował w sklepie, nazywał się Zenek Pereszczako. Miał długą grzywkę, która zalotnie zarzucał co chwilę. Był tak onieśmielający, że łyżka mi stawała w kaszy manny. Nawet próbowałam go wyciągnąć raz nad rzekę na piknik (tak naprawdę na randkę), ale odmówił, bo już się umówił z jakąś inną dziotchą z Załusk. Nie miałam szczęścia do mężczyzn.

Po kilku latach Dziadek Dyzio pogodził się ze swoją siostrą, Babcią Eleonorą, i wysłali mnie do Warszawy. Rodzina Gabrielów przyjęła mnie jak własną rodzinę. Przesiadywałam po szkole godzinami albo u Wujka Wieśka na komisariacie na Dworcu Centralnym, albo w restauracji Ciotki Marty. Czasami przychodził tam Kacper. Niestety, potem dorosłam. Lubiczowie i Złotopolscy, martwiąc się o moją przyszłość, próbowali mnie wysłać na nauki na Plebanię, ale czułam, że to nie jest moja droga. Wyjechałam więc do Meksyku i stałam się Zbuntowana.

Teraz jestem tu, gdzie jestem. Uważam, że wychowanie przez tak zacne rody sprawiło, że jestem teraz silną i pewną siebie kobietą, chociaż z obciążeniem występowania dramatów życiowych rodem niczym z telenoweli. Nie zamieniłabym jednak tego na zwyczajne wychowanie, bo nie byłabym sobą, gdy byłabym inna. A że słuchałam Edyty Bartosiewicz, to wiem, z czego to cytat.

Elizabeth Landeberg

Oto 3 kroki, które mogą uratować Twoje życie:

1. Napisz na kartce swoje dane osobowe oraz wszystkie przewlekłe choroby, leki, które przyjmujesz, alergie oraz operacje, jakie przeszedłeś.
2. Włóż kartkę do koperty o jasnym kolorze.
3. Przytwierdź magnesem do lodówki.



Te informacje mogą być przydatne, gdy ratownik medyczny będzie udzielał Ci pomocy.
Powiedz o tym swoim rodzicom, dziadkom oraz starszym sąsiadom.

BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE:

1. Co robi alkohol, a czego nie?
2. Maść na ból dupy – radzimy, jak wybrać najlepszą
3. Jazda z siodełkiem czy bez? Testujemy monocykle specjalnie dla Was!
4. Oceniamy nowego prowadzącego LS-a i dublera Paciorka
5. Zgadujemy wielki sekret Włodka Markowicza
6. Każdy w młodości popełniał błędy – czy na pewno? Sprawdzamy!
7. Chwalimy cenzurę Oli [Bardzo ładna cenzura, Olu!]
8. Zapomnieli o odcinku 1800! Fani nie byli zaskoczeni...
9. Allegro czy OLX – gdzie najlepiej sprzedawać/kupować graty
10. Najlepsze sposoby na odpoczywanie w łóżku
11. Wszystkie rodzaje grzybów: które jeść, a których nie zbierać?
12. Pozywam chłopaków za obrażanie moich germanistycznych uczuć
13. „Ale gównu, Karol” – co mówi o Tobie Twoja kupa?
14. TOP 10 sposobów na zderzenie sobie zębów
15. Chłopaki OD RAZU mówią o temacie odcinka! [SZOK!]

ZNAJDŹ NAS:

Magazyn Bezbek sp. niejawna

ul. Bezbecji 25/10 lok. 1

38-870 Wieliczka, koło Krakowa

Tel: 0 000 000 000

E-Mail: magazynbezbek@gmail.com

FB: Magazyn Bezbek

WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL

REDAKCJA:

ZAŁOŻYCIELKA: Urszula Skorodziłło

KOREKTA: Sebastian Czapliński

SKŁAD I EDYCJA TEKSTU: Michał Adamczyk

GRAFIKA: Anna Jankowiak

AUTORZY: M. Matłok, Krzysztof Wroński, Adus, Szeptun ze wschodu, Sebastian Czapliński, Elizabeth Landeberg

OKŁADKA: Anna Jankowiak

FILM OBJĘTY HONOROWYM PATRONATEM POLSKIEJ LIGII BEZBECJI

WŁODEK
MARKOWICZ

KAROL
PACIOREK

DAWID
MYŚLIWIEC

RADEK
KOTARSKI

DAWID
PODSIADŁO

PACIOREK



DRUGA LIGA

SCENARIUSZ REMIGIUSZ MRÓZ REŻYSERIA PATRYK VEGA ZDJĘCIA RADEK KOTARSKI
PRODUCENT PATRYK VEGA PRODUKCJA MAGAZYN BEZBEK MUZYKA WŁODEK MARKOWICZ I GITARA
DŹWIĘK WŁODEK MARKOWICZ MONTAŻ MARIA PYSZNIEWSKA
WYSTĄPILI: KAROL PACIOREK I INNI BEZBECY

2 STYCZNIA '37

WWW.TENDRUGI.PL

PRODUKCJA: BEZBEK PRODUCTION PATRONAT MEDIALNY: MIASTO ROPCZYCE SPONSOR SPECJALNY: BMW KURO ITD. ITP. ETC.